

Paweł Truskolaski

Pamiętnik ważniejszych wydarzeń długiego życia¹

Część 1

Okres drugiej wojny światowej

Rozdział I

Początek wojny, bombardowanie Łomży, wstąpienie Niemców

(fragment)

Od wiosny 1939 r., po pamiętnym wygłoszeniu przez Adolfa Hitlera kanclerza i ówczesnego władcy Niemiec wielkiej mowy w dniu 5 kwietnia 1939 r. (którą słyszałem przez radio) zrywającej obciążający Niemcy Traktat Wersalski za wynik I-ej wojny światowej, przekreślającej wszelkie zobowiązania wobec mocarstw, a między innymi i sojusz o nieagresji z Polską, słyszeliśmy, że Polska stoi w obliczu groźby wojny. Zaczęły się gorączkowe przygotowania do obrony, rozpoczęto roboty przy umacnianiu fortów wokół Łomży, których było pięć: jeden koło Zawad, drugi koło Łomżycy i trzy za Narwią na Piątnicy, budowa fortów i umocnień w Nowogrodzie, Wiźnie i innych miejscowościach.

Z pism i komunikatów radiowych wynikało, że Niemcy są słabe i nie zaryzykują rozpętania nowej wojny z Polską, która stałaby się drugą wielką wojną światową bardziej niekorzystną dla Niemiec. Artykuły podawane w prasie były tak przekonywujące, że do

¹ Przekazujemy do lektury zdeponowany w ŁTN-ie *Pamiętnik* Pawła Truskolaskiego, którego edycji podjęliśmy się za przyzwoleniem pana Wojciecha Kozłowskiego.

ostatniej chwili przed wybuchem wojny nie wierzyłem, że wojna wybuchnie i będzie w tak straszliwych skutkach dla Polski, a szczególnie dla naszej kochanej Łomży. Nawet zarządzona na kilka dni przed wybuchem wojny mobilizacja w Polsce uważana była za ostrzeżenie dla Hitlera i Niemiec, a ich krzyki i strachy o wojnie były traktowane jako propaganda niby potęgi Niemiec, aby zastraszyć i wymóc na Polsce korzystne dla nich ustępstwa co do korytarza i Gdańska.

Dopiero dzień 1 września 1939 r. stał się faktem napaści na Polskę i rozpoczęciem straszliwej w skutkach i najokropniejszej wojny w dziejach wojen. Z rana tego dnia dowiedzieliśmy się z komunikatów radiowych o napadzie Niemców na Polskę, nalotach i bombardowaniu Warszawy i innych miast Polski.

Słyszane były dalekie wybuchy i strzały. Około godziny 11-ej z rana słyszałem przez radio przemówienie prezydenta Polski Mościckiego oznajmującego narodowi polskiemu o zbójckim napadzie Niemiec na Polskę i rozpoczętej dziś w nocy wojnie z odwiecznym wrogiem Polski – Niemcami. Głos głowy państwa był drżący i żałosny, wzywający naród polski do spokoju i opanowania, z nadzieją o pokonaniu wroga przy pomocy Bożej i przyjaznych nam państw zachodnich.

Normalne życie zostało sparaliżowane, ludność Łomży w lęku i trosce wyczekiwała, co pokaże dzisiejszy dzień i następne, zakupując w sklepach najniezbędniejsze artykuły pierwszej potrzeby. Pierwszy dzień wojny, a był to piątek – ładny, ciepły, upalny dzień – minął spokojnie. Dopiero pod wieczór pojawiły się wysoko nad miastem, w blasku chylącego się ku zachodowi słońca samoloty w liczbie około 30, przelatujące na północ i kręcące się nad miastem i okolicą, do których posypały się strzały przeciwlotnicze z działka przeciwlotniczego z fortów na Piątnicy. Jednak nie dotknęły one żadnego z nich.

Następny dzień – sobota i dalsze 4 dni minęły w Łomży względnie spokojnie. Samoloty pojedynczo i grupowo przelatywały i krążyły nad Łomżą i okolicą, lecz poza zrzuconiem pary nic nieszkodzących bomb żadnych wypadków nie spowodowały. W sobotę 2 września wieczorem wysłuchaliśmy przez radio przebiegu obrad plenarnego posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z udziałem całego Gabinetu Ministrów, na którym omawiane były sprawy poświęcone trudnej sytuacji w związku z napadem na nasz kraj Niemców hitlerowskich. Zapadły uchwały obrony kraju i niepoddawania się. Przemawiali ministrowie różnych resortów, a między innymi wygłosił pamiętną, ostatnią mowę Minister Spraw Zagranicznych pułk Józef Beck, zapewniając, że nie jesteśmy zupełnie osamotnieni, bowiem za nami stoją i udzielą pomocy dwa potężne mocarstwa zachodnie: Francja i Anglia, a w razie niepomyślnej sytuacji może i Ameryka – czyli Stany Zjednoczone.

Zauważyłem, że w tej dłuższej mowie nie było zapału ani entuzjazmu, głos brzmiał jakby ospały i lękliwy. Posłowie, przedstawiciele różnych klubów poselskich, stronnictw, a szczególnie mniejszości narodowościowych jak: ukraińskich, żydowskich i innych wypowiadali się za poparciem polityki rządu i całego narodu polskiego, dotrzymania wierności i ścisłego współpracowania w obronie niepodległości Polski i bronięcia jej wspólnie z narodem polskim do zwycięskiego końca. Posiedzenie przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych.

W niedzielę 3 września dowiedzieliśmy się z komunikatów radiowych radosnej i pocieszającej wiadomości o wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Francję i Anglię. Wielki entuzjazm był w Warszawie, około godziny 11-ej wielkie tłumy ludności Warszawy zgromadziły się przed Ambasadą Francuską, gdzie wysłuchały orędzia rządu Francji ogłaszającego całemu światu wypowiedzenie wojny Niemcom, a w godzinę później przed Ambasadą Angielską takiegoż orędzia o wypowiedzeniu wojny Niemcom. Byliśmy przeświadczeni, że skoro takie potęgi zdecydowały się przystąpić do wojny w naszej obronie, to nie grozi nam zagłada.

Tymczasem z komunikatów wieczornych tegoż dnia dowiedzieliśmy się, że sytuacja jest groźna, że Niemcy zajęły Górny Śląsk, część województwa poznańskiego i pomorskiego oraz miasto Częstochowę i inne. Po wiadomościach ogólnych radio nadawało błagalne pobożne pieśni religijne: *Serdeczna Matko, Matko, nie opuszczaj nas, Matko, pociesz, gdy płaczymy* i inne. Tak słuchało się coraz gorszych i przykrych wiadomości do północy z 6 na 7 września.

Podawane były różne komunikaty ostrzegawcze i pouczające, jak zabezpieczyć okna od wypadnięcia od wstrząsów szyb, jak uszczelniać mieszkania w razie ataków gazowych, żeby wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni ustępowali wraz z wojskiem z terenów zajmowanych przez wojska niemieckie i różne inne, więc ludność się do tego stosowała.

W Łomży wydane były różne zarządzenia, potworzyły się Komitety Samoobrony, nakazano kopać rowy niby okopy na wszystkich placach, które okazały się zupełnie zbyteczne. Do wszelkich wydanych zarządzeń ludność w zupełności ściśle zastosowała się, oczekując z uwagą i trwogą dalszych wypadków.

W środę 6 września samoloty niemieckie pojedynczo lub po kilka parokrotnie krążyły nad Łomżą na małej wysokości, bez żadnych ze strony polskiej przeszkód (widocznie wywiadowcze). Z wieczornych komunikatów tegoż dnia podawanych przez radio wiadomo było o ciężkich bojach i zajęciu znacznych przestrzeni obszaru Polski, szczególnie na zachodzie i północy o okrążeniu i odcięciu, o walkach w okolicy Łodzi i zbliżaniu się Niemców do Warszawy, o ciężkich nalotach na Warszawę i inne miasta.

W czwartek 7 września rano radio już nie nadawało komunikatów z Warszawy,

natomiast jakieś inne w języku polskim od władz niemieckich o prawdziwie groźnej sytuacji i zajęciu w niedługim czasie całej Polski. Później radio zupełnie ucichło i od tej pory już nie przez radio nie słyszeliśmy aż do zainstalowania głośnika w 1946 r., czyli w przeszło rok po zakończeniu tej straszliwej wojny.

Tegoż dnia z rana był spokój podobnie jak w dniach poprzednich. Przed Kasą Urzędu Skarbowego przy ulicy Wiejskiej zgromadziły się tłumy chłopów, rolników z całego powiatu i Kasa rozpoczęła wypłatę stosownie do zarządzenia Władz Skarbowych za konie i wozy oraz inne środki lokomocji dostarczone dla wojska w ramach mobilizacji. Tymczasem koło godziny 10-ej zrobił się niesamowity ruch, kiedy zauważono ruch wojsk różnego rodzaju broni, mniejszych grup wkraczających do Łomży ulicą Zjazd i Zamiejską, jakby uciekających przed Niemcami, okazało się, że to rozbitkowie z walk stoczonych w okolicy Małego Płocka i gdzieś koło Kisielnicy.

W obawie przed wkroczeniem Niemców i zajęciem niebawem Łomży resztki urzędów i niektórych urzędników naprędce pakowało manatki i uciekało z miasta, bo większe urzędy jak Starostwo i inne już w pierwszych dniach wojny ewakuowały się do Białej Podlaskiej i jeszcze tam gdzieś, stosownie do zarządzeń i planu.

Kasa Urzędu Skarbowego przerwała wypłatę należności chłopom, widziałem jak znajomi urzędnicy uciekali i sam Naczelnik Urzędu Skarbowego – Grodzki z walizką w ręku wypchaną podobno pieniędzmi (banknotami) poszedł w kierunku stacji kolejowej. Funkcjonariusze Policji Państwowej zostali wcieleni do jakichś pomocniczych oddziałów i formacji wojskowych, a rodziny zostały ewakuowane do Białej Podlaskiej czy też, gdzie chciały.

Nastraszy mój syn Janek pracował chwilowo od dnia zarządzenia mobilizacji w Starostwie Powiatowym w Wydziale Wojskowym, po zakończeniu tam gorączkowo prac i spakowaniu ważniejszych dowodów wpadł około godziny 12-ej do domu i prędko spakował najpotrzebniejsze swoje rzeczy do walizki w celu wyjazdu z innymi urzędnika Starostwa z Łomży do Białej Podlaskiej. Żegnając się z pozostającymi w domu, powiedział, że o ile mu wiadomo, Niemcy dziś pod wieczór wkroczą do Łomży. Mówił, żeby zachować spokój i trzymać się razem.

W jakąś godzinę po jego wyjściu około godziny 1–2-ej po południu zawarczały samoloty, bombowce i rozpoczęło się pierwsze straszliwe bombardowanie biednej naszej Łomży opuszczonej przez wojsko i wszystkie władze. Straszne wybuchy dalej i bliżej, wstrząs domów z wypadaniem szyb z okien spowodowały nieopisany strach i popłoch wśród pozostałych w Łomży mieszkańców, którzy drżeli ze strachu, schroniwszy się do piwnic i gdzie

kto mógł. Nasi domownicy: mama, Irena, Wacek, Marian i Zdzisiek uciekli do piwnicy obocznego sąsiada Grabowskiego, a ja pozostałem chwilowo w domu, lecz silne w bliskiej odległości wybuchy i wstrząs domu zmusiły mnie do ucieczki do naszej piwnicy, gdzie sam jeden przetrwałem te pierwsze piekło bombardowania trwające z mały przerwami około półtorej godziny.

Po ustaniu bombardowania, wyszedłszy z piwnicy, zauważyłem palące się budynki w różnych częściach miasta, a między innymi najbliżej nas palił się gmach Gimnazjum Męskiego im. Tadeusza Kościuszki przy ulicy Bernatowicza. Noc przeszła mniej więcej spokojnie, poza słyszalną od czasu do czasu strzelaniną. Nasi nieliczni żołnierze strzelali z bunkrów-schronów. Jeden z nich był w pobliżu nas, przy ulicy Zamiejskiej na posesji Kazimierza Bronowicza, a Niemcy strzelali zza rzeki Narwi. Co pewien czas padały gdzieś w pobliżu i dalej strzały. Całą noc przesiedzieliśmy w piwnicy Grabowskiego wraz z wieloma mieszkańcami tego i innych sąsiednich domów.

Następnie 8 września, w piątek rano była ładna pogoda i zupełna cisza. Wypadało Święto Matki Boskiej Narodzenia – Siewnej. Korzystając z tej ciszy i spokoju, wyszedłem na zwiedzanie miasta i do kościoła, aby w ten świąteczny dzień pomodlić się, względnie wziąć udział w nabożeństwie. Zobaczyłem ze zdziwieniem i zgrozą duże zniszczenia najbardziej przy Starym Rynku, obecnie Placu Żeglickiego, gdzie prawie wszystkie domy były zbombardowane i palące się. Cały kwartał, tj. prawa strona rynku, ulice Giełczyńska, Dworna naprzeciw Katedry i Farna, gmach Sądu Okręgowego z różnymi biurami, salami rozpraw, kancelariami notariuszy, Hipoteka Okręgowa z mnóstwem akt notarialnych i ważnych dokumentów, i stare archiwum sądowe z mnóstwem prastarych ksiąg wieczystych i akt sądowych (sprzed 500 lat), wszystko to powoli paliło się. Żadnych ratowników tych bardzo ważnych ksiąg i dowodów nie było, żadnej żywej duszy nie widziałem, wszystko gdzieś uciekło.

W Katedrze nie mogło być mowy o nabożeństwie. Zobaczyłem wielkie zniszczenia, wszystkie okna starożytne ładne witraże rozbite wypadały. Zakrystia – ta główna z prawej strony rozwalona, ściana z ołtarzem Św. Anny, część stropu, czyli sklepienia w prawej bocznej nawie na ołtarzem Św. Anny zawalone. Wszystkie ołtarze, a najbardziej wielki ołtarz bardzo uszkodzone. Gromadka ludzi, przeważnie kobiet, zastanych w kościele na widok tych zniszczeń płakała.

Powracając ulicą Dworną, usłyszałem nad głową warkot lecącego samolotu i w obawie, że może zwalić bombę, skryłem się wraz z kilkoma osobami w bramie Seminarium Duchownego. Po jego przelocie poszedłem dalej na Plac Pocztowy – Wolności. Gmach Poczty nie był uszkodzony, za to gmach Starostwa Powiatowego był znacznie uszkodzony. Zajrzawszy

do wnętrza, zauważyłem wielki bałagan i bezład, papiery porozwalane wałały się po podłodze w pokojach i na dużym korytarzu zasypane gruzem z odpadłego z sufitów i ścian tynku.

Gmach Sądu Powiatowego w dużym pogubernatorskim domu przy tymże placu róg ulic Szosowej i Nowogrodzkiej był zbombardowany i rozwalony. Dalej na ulicy Szosowej – Żwirki i Wigury (obecnie Wojska Polskiego) zobaczyłem w połowie rozwalony dom krawca Giedrojcia (?) i inne duże zniszczenia, między innymi piekarni i cukierni Młotka (?). W rozwalonym na pół budynku piekarni znalazłem trochę słodkiego pieczywa. W ogrodzie spacerowym naprzeciw domu Giedrojcia (?) były wielkie wądoły-leje od bomb i połamane drzewa. Na jednej burcie koło wądołu leżała urwana poza kolano noga męska z ładnym, długim butem. Kręcący się tam człowiek znany mi trochę z widzenia robotnik powiedział, że przed chwilą zakopał, czyli pogrzebał kilka 8–10 osób zabitych w dniu wczorajszym przez zrzucone w dużej ilości w tym ogrodzie bomby – szukających w tam schronienia.

Tegoż dnia z rana, idąc od Starego Rynku do katedry ulicą Farną, do domu Królikowskiego (nie był uszkodzony), w którym mieściło się moje biuro pisania podań, chciałem zabrać maszynę do pisania i jeszcze coś z urządzeń, lecz nie miałem przy sobie klucza, drugi klucz był u stróżki-sprzątaczkę, zamieszkałej naprzeciw w pałącym się już domu, więc nie mogłem nic zabrać. Ten właśnie dom, tegoż dnia – 8 września, za parę godzin został zbombardowany i zupełnie zniszczony, rozwalony, grzebiąc pod olbrzymimi zwałami dużego dwupiętrowego budynku okazałej kamienicy – jej właściciela i kilka, może kilkanaście osób w tym byłego Starostę Powiatowego w Wysokiem Mazowieckiem, znanego mi dobrze Józefa Zycherta, i właśnie moje biuro z maszyną i urządzeniami, z wieloma książkami-kodeksami. Biuro mieściło się na parterze. Zwały gruzu na wysokości piętra leżące przez cały czas wojny i jeszcze ze dwa lata po wojnie wykluczyły możliwość znalezienia czegokolwiek.

Korzystając z ciszy i spokoju, bo strzały były słyszalne gdzieś daleko, a przelatujące nieliczne samoloty nie były szkodliwe, niektórzy opuścili gościnną piwnicę Grabowskiego, aby pomyśleć o obiedzi, więc i ja z żoną poszliśmy do swego mieszkania, aby się czymkolwiek zająć i ugotować obiad. Kiedy obiad był już prawie gotowy, pozostało tylko zaprawienie ugotowanej kapusty i odlanie kartofli, wówczas około godziny 1-2-jej zawarczały strasznie samoloty bombowe i w tym momencie rozpętało się straszliwe piekło, gorsze od wczorajszego.

Padające z wielkim wyciem i piskiem, rozrywające się tuż koło naszego domu i sąsiednich domów wybuchy wstrząsały wszystkim z taką wielką siłą, że zdawało się, że nasz cały dom podskakuje może na pół metra w górę, że wszystko trzeszczy i zawali się, i lada chwila przywali nas wszystkich zgromadzonych w kuchni za szafką, przerażonych i drżących

ze strachu i trwogi 7 osób, bo wpadła jeszcze do nas sąsiadka z naprzeciwka Wanda Elsnerowa.

Po chwilowym ustaniu wybuchów w pobliżu naszego domu, wszyscy uciekliśmy co tchu do piwnicy Grabowskiego, zapomniawszy o obiedzie.

Ten drugi nalot na Łomżę spowodował znacznie większe zniszczenia i szkody niż wczorajszy, tj. 7 września, dużo budynków zostało rozwalonych i uszkodzonych, wszędzie paliły się domy od pocisków zapalających, padających po bombardowaniu. Na naszej ulicy Kanalnej bomba, jedna czy więcej – trafiła w dom Listowskich, zabijając chroniących się w piwnicy kilka osób, m.in. znaną rzeźniczkę (...), raniąc inne osoby, które widziałem pokrwawione, prowadzone do szpitala. W pobliżu nas na przylegającej ulicy Pięknej zapalił się dom bogacza – Stanisława Chojnowskiego – pierwszy drewniany, w którym kiedyś przed pierwszą wojną światową mieszkaliśmy. Od niego zapaliły się następne domy, cały ich szereg od ul. Stacha Konwy tegoż Chojnowskiego i przylegający nowy duży dom na ul. Stacha Konwy i na rogu Komunalnej – obecnie pusty duży plac.

Mimo dużego niebezpieczeństwa od padających zza rzeki niemieckich pocisków pośpieszyłem z sąsiadem Grabowskim, aby zapobiec zapaleniu się domu i budynków gospodarskich sąsiada Józefa Ząbrowskiego, znajdujących się tuż przy palącym się domu. Rozwaliliśmy ogrodzenie łączące, zapobiegając pożarowi. Wieczorem tego dnia zobaczyliśmy smutny obraz palącej się Łomży, wielką łunę pożarów oświetlającą daleko horyzont, a padające coraz i rozrywające się pociski armatnie wstrząsały domami i nękały ludność ukrytą w piwnicach i różnych innych schronach.

Kiedy około północy strzały ucichły – przyszedłem do swego domu, aby się trochę przespać na łóżku, lecz zbudzony kilkoma wybuchami w pobliżu, wstając pospiesznie, pobiegłem do piwnicy Grabowskiego. Gdy wbiegłem z ulicy w bramę, świszczący pocisk rozerwał się w pobliżu, odłamki posypały się jak grad po dachu domu i budynków, jednak na szczęście mnie żaden nie trafił – przebiegającego przed podwórze.

Żona bardzo przerażona wyszła z piwnicy na ulicę z zamiarem ucieczki z Łomży do dobrze znajomych Rasiów z Łomżycy, lecz rozerwany w pobliżu pocisk zawrócił nas obojga z ulicy Wiejskiej z powrotem do piwnicy Grabowskiego. Po chwili zarządzono, aby uciekać gdzieś w bezpieczniejsze miejsce.

Zdecydowano, że o świcie po minięciu tej niespokojnej nocy pójdziemy do Klasztoru oo. kapucynów. Tam pobożni ojcowie i bracia zakonna może będą godni łaski ocalenia i szczęśliwego przetrwania piekła tej wojny w potężnych murach klasztoru i podziemiach kościoła.

Raniutko o świcie 9 września poszliśmy całą rodziną, oprócz Wacka, który

poprzedniego dnia, po straszliwym bombardowaniu uciekł z Łomży wyjechał na rowerze Janka z kulawym szewcem Baławskim, jak się później okazało do Rutek, do rodziny ciotki Dziekońskiej – poszliśmy do Kapucynów, zabrawszy najpotrzebniejsze rzeczy i zapasy żywności na kilka dni. Wpuszczeni przez kościół do zakrystii za wielkim ołtarzem, skąd po schodach udaliśmy się do obszernych podziemi pod wielkim ołtarzem i częścią kościoła, gdzie znajdowało się już wiele innych osób, całych rodzin, ale dla nas znalazło się miejsce.

Powróciwszy, zaniósłem jeszcze inne potrzebne rzeczy i 10 (...) cukru jedyny zapas z trudem zdobyty na trudne czasy wojny, oraz pościel-pierzynę zaprzyjaźnionej lokatorki Starowiczowej (?) spodziewającej się dziecka, której mąż Jan został posłany na wojnę.